

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

202008

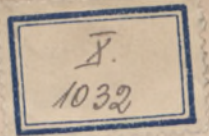
III

Przem.

280

Pamięci Księcia Władysława Czartoryskiego.

80



7.23

MOWA ŻAŁOBNA

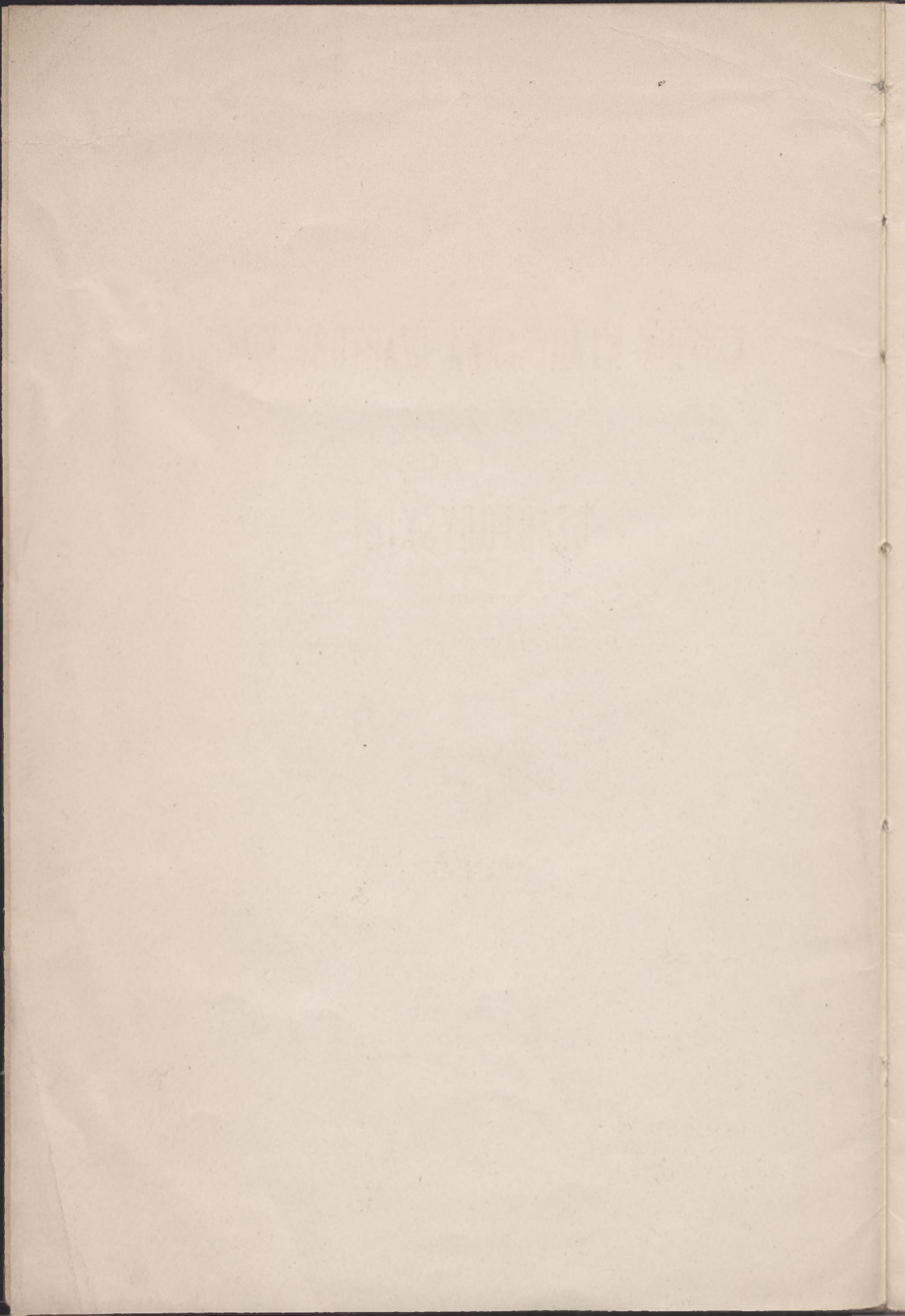
NA POGRZEBIE Ś. P.

KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO

I ŻONY JEGO Ś. P.

Księżnej MALGORZATY z Książąt Orleanów

CZARTORYSKIEJ.



MOWA ŻAŁOBNA

NA POGRZEBIE Ś. P.

KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO

I ŻONY JEGO Ś. P.

Księżnej MAŁGORZATY z Księżąt ORLEANÓW

CZARTORYSKIEJ

wypowiedziana

w Sieniawie, dnia 26 Lipca 1894 roku

przez

Szerepan

X. Bratkowskiego T. J.



W KRAKOWIE,

W Drukarni „Czasu” Fr. Kluczyckiego i Spółki
pod zarządkiem Józefa Łakocińskiego.

1894.



202008

III

NAKŁADEM RODZINY.

«Błogosławieni umarli, którzy w Panu
umierają».

Objaw. św. Jana r. XXXIV.

Żałobni słuchacze!

Zwykle stajemy wobec jednej trumny — dzisiaj niestety równocześnie aż dwie przybyły tu do nas. — Jedna trumna starczy, by duszę boleścią przesyć, — by nieraz stratę ciężką sercom pozostałym i krajowi wyrządzić. — Dziś te dwie trumny mieszczą w sobie zwłoki Ojca i Matki tych oto synów, więc cóż mówić o boleści?! Strata Ojca jest ciężką ale do przeboleń, gdy zostaje przy nas serce Matki, lecz gdy Bóg Ojca i Matkę prawie równocześnie odwoła, gasną dla dzieci na ziemi dwa najgorętsze serca, — już takich serc nie będą mieli. — Niechże im obu serce Boże się otworzy, — niech ich do Siebie przygarnie, — niech ich nie odstępuje! — Te dwie trumny przynoszą nam z dalekich krajów zwłoki księcia polskiego, by spoczęły na ukochanej przez niego ziemi, dla której żył, pracował i cierpiał, w której łonie pragnął, by go po śmierci złożono — i księżniczki francuskiej krwią, ale sercem i życiem oddanej mężowi, którego zrozumiała, oceniła i życie swe z jego życiem związawszy, niech spocznie obok męża w ziemi synów swoich. —

Stojąc wobec zwłok ś. p. księcia Władysława i księżnej Małgorzaty Czartoryskich, myśl moja wznosi

się dalej, cofa się do tych, którzy bliscy krwią i toż samością imienia w tak krótkim przeciągu czasu z tej ziemi naszej odeszli, uprzedzając ich w swym pochodzie do wieczności. Ledwie rok minął, jak te same podziemia grobowe otwały się na przyjęcie zwłok ś. p. księcia Augusta Czartoryskiego, syna najstarszego ś. p. księcia Władysława, tego Augusta, który to co miał, a miał wedle świata wiele, cisnął pod stopy Boże w miłosnej ofierze, a pokrywszy blaski ziemskie korną szatą zakonną, a mitrę książęcą zamieniwszy na aureolę kapłańską, z krzyżem ubóstwa i z miłością w sercu dał się Panu na żywot poświęcenia — dla prostaczków i najuboższych w zgromadzeniu Salezjanów. Poszedł do nich i po nich, by ich prace i poświęceń znoje przynieść wkrótce na tę ukochaną swą ziemię, do narodu swego, dla biednych swoich. Nie dał mu Bóg jednak tej miłosnej myśli w czyn wprowadzić, bo ostatniej a największej od niego zażądał ofiary; to jest życia jego, by złożyć na szali zasług narodu polskiego tę nową a młodzieńczą ofiarę, by ona rychlej przeważyla szalę sprawiedliwości na stronę miłosierdzia, i tak młody kapłan z celi klasztornej przeszedł rychło do chwały Bożej, *a jako żył w Panu, tak i umarł śmiercią błogostawioną — tych co w Panu umierają.*

W Październiku roku przeszłego, odeszła po wielkich cierpieniach cicha dusza ś. p. ks. Małgorzaty do spoczynku bożego. Za życia cicha, dobra, dla ogółu ukryta, a swoim droga, niech spocznie wśród cichych a świątobliwych niewiast rodu Czartoryskich, co tu dawniej spoczęły,

Miesiąc upłynął, a żal świeży w sercu, jak składowaliśmy w Krakowskiej ziemi, na polu pracy i zasług w mieście, które jej tyle zawdzięczało ś. p. księżnę

Marcelinę z ks. Radziwiłłów Czartoryską. Wielka to postać pani polskiej, jałmużnicy i miłośnicy najbiedniejszych; wielka pokorą ewangeliczną, wielka ostrością i pokutą żywota z tej ziemi odeszła wśród płaczu i jęku pozostałych, nikt, a przynajmniej nie wiadomo kto ją zastąpić zdoła wszystkim? bo „*wszystko i wszystkim się stała.*“

Pochód ten rodowy a żałobny zamyka ś. p. ks. Władysław Czartoryski, przed miesiącem zmarły, — i nad jego życiem jaśnieje aureola cnót chrześcijańskich i zasług; i on żył w Panu i on zeszedł śmiercią błogosławioną, bo tych co w Panu umierają. Mówmy o nim, bo mówić można, bo jest o kim mówić.

Ś. p. ks. Władysław jak to życie jego i czyny wskazują, otrzymał przedewszystkiem jeden wielki dar — dar Boży — dar który się stał źródłem innych w nim darów, z którego czerpał na życie i wieczność i do niego nastroił całą swą duszę, serce i czyny, a tym darem — *dar Wiary św.!*

Wiara to jakby słońce co światłem i ciepłem jaśnieje — gdy się dusza zbliży i wzniesie ku niej, ona ją na wskrós przeniknie, oświeci i zapali, ale kto się zakrywa przed wpływem jej ożywczych promieni, ten zostanie ciemny i zimny; dlatego to nie rzadko to światło Boże na wielu żadnego wpływu nie wywiera.

Promienie wiary św. przeniknęły całą duszę ś. p. Władysława, wzniosła się ona ku temu ognisku na skrzydłach poddania i modlitwy, to też życie jego i czyny jaśniały blaskiem chrześcijańskiego ducha. Wiara nie była obok niego, ale w nim, stając się duszą ożywiającą wszystkie sprawy jego żywota. Ani w młodzieńczym, ani w dojrzałym wieku nie sprzeniewierzył się wierze, zawsze w imię jej działał i do

ostatka niełknięty ten skarb zachował. Potrójny wpływ wiara wywarła na nim, stała się światłem jego rozumu, siłą woli, promieniem jego wielkiego serca.

Chrystus Pan skreślił nam typ chrześcianina *żyjącego z Wiary* w ośmiu «Błogosławieństwach.» Czytamy je osobliwie raz do roku na uroczystość Wszystkich Świętych, jako cechy ich życia na ziemi, jako nagrody otrzymane przez nich w niebie. Błogosławieństwa te w życiu św. Pańskich dochodziły do szczytu; życie zaś *prawdziwych Chrześcian* musi być stałem do przyswojenia ich sobie dążeniem. Z nich bowiem wszyscy i wedle nich sądzeni będziemy, gdyż one są zastósowaniem Chrystusowej wiary do życia naszego. W życiu ś. p. ks. Władysława, gdy się w nie uważnie wpatrzę, widzę jasno *odbicie trzech osobliwie Błogosławieństw*: Błogosławieni cisi..... Błogosławieni czystego serca..... Błogosławieni którzy cierpią..... dla sprawiedliwości. (Mat. V.) — Ś. p. Władysław był cichym i to prawdziwie cichym; cichy w kraju, cichy za granicą, cichy w pomyślności i blasku, cichy w czynach, cichy w cierpieniach.

Świat w znaczeniu ewangelii jest uosobieniem gwaru, blichtru, próżności, żądz uchodzenia i rozgłosu — ś. p. Władysław i życie jego stanowią zupełny kontrast ze światem, *bo był ewangelicznie cichym.*

Cicho wierzył, ale nie krył się z wiarą, nie krępowały jej w nim względy ludzkie, nie stępował do katakomb ukrycia, żeby ją wyznawać, o bynajmniej — wyznawał ją jawnie, niósł odważnie sztandar wiary wszędzie, tak w kraju jak i za granicą, tak tu w swoim kościółku, jak u grobów apostoelskich w Rzymie — w gronie rodziny czy wśród tłumów różnorodnych przekonaniami, zawsze stawał jako gorliwy katolik.

Wciąż ze stanowiska swego żyjąc wśród wielkiego świata niezachwiany wpływami jego, wierzył i z wiary to *czepał siłę — żyć i działać po katolicku*.

Wiara w nim to było coś głębokiego, gorącego, żywotnego; zaczerpnięta w rodzicielskiem czystym źródle, wpłynęła w serce jego wprost ze serca świątobliwej Matki, wkorzeniła się i umocniła przykładem niezrównanym jego wielkiego Ojca, wiernym też był i wzrastał w niej aż do chwili skonania. Cichym też był żywot i działalność jego osobliwie dla ogółu w kraju. Opatrzność bowiem wskazała mu pole działania po za granicami ojczyzny, ale dla niej, i on tam przeważnie pełnił zadanie swoje, i kraj się zdumiał, gdy ta cicha ręka wzniosła tak wielki opromieniający swą chwałą pomnik — to muzeum w Krakowie — opowiadający przeszłość naszą chwalebną, i zagrzewający serca w obecnej a tak chłodnej dobie do umiłowania wszystkiego co nasze, co piękne i szlachetne.

Wiara jego przenikając serce, uczyniła je czystem. «*Błogosławieni czystego serca.*» Czystem było to serce, bo oczyszczał je w źródach pokuty, wzmacniał je i spromieniał Przeczystem Ciałem Pańskim.

Pamiętam jak zeszłego roku we Wrześniu w wilię wyjazdu za granicę, przyniesiono go, bo już niemógł chodzić wiele, i z moich rąk spłynęły na duszę jego błaski Łask Bożych, to była ostatnia spowiedź jego, ostatnia Komunia na ziemi polskiej z rąk polskiego kapłana.

Z serca czystego płynęło czyste życie, tak czyste, że nikt na niem plamki nie dostrzeże, bo serce pło-
nęło czystem uczuciem, czysta więc była miłość jego duszy — miłość Boga — stała, a z niej miłość wszystkiego co Bóg dał, a więc rodziny, bliźnich, Ojczyzny! Wysnuwał on ją z czystej zasady, więc dlatego stała

się trwała, czynną, nieustającą. Zasadę miłości Ojczyzny wpoił mu Ojciec jego ś. p. książę Adam, mawiając: „*Ze miłość wiary w nas nie powinna wypływać z miłości do kraju, ale miłość kraju, winna pochodzić z miłości ku Bogu.*“ Miłość Ojczyzny, to przecież promień zapalony w sercu naszym ręką Stwórcy, miłość Ojczyzny wskazana od Boga i ubłogosławiona przez Niego. Bo któż dawcą Ojczyzny? Zaiste sam Bóg. Podobnie jak Izraelowi dał Jehovah ziemię obiecaną na własność, tak i innym narodom i nam. On dał tę ziemię, niegdyś wielką i niezależną, a dziś zbolełą i skрэpowaną. On dał ją nam na to, abyśmy tak jak niegdyś lud wybrany, do niej się przywiązali, strzegli jej i choćby kosztem poświęceń służyli jej dobru, dla niej pracowali. Ś. p. ks. Władysław dla tej ziemi naszej dawał wszystko i dałby był dla niej ostatnie. On tę ziemię kochał długie lata zdala, tą tęskną miłością wciąż o niej myśląc i dla niej działając. On kochał ziemię, ale przede wszystkim ludzi, bo jeśli wszystkich Bóg każe miłować, to przecież tych, co nam najbliżsi, najgoręcej. Jemu Bóg wskazał tych, co z tej ziemi wygnani, lub zmuszeni byli ją opuścić, tych co często rzucili wszystko, nieraz bez dachu, chleba, rodziny, pędzili w obcym kraju żywot tęsknoty i niedostatku. Tych on najbardziej ukochał. Stał wśród emigracyi, jak to drzewo cieniste wśród skwaru pustyni, którego konary cieniem i ochłodą otulają znużonych wędrowców. Sercem dla wszystkich przystępnem, radą, pomocą wspierał, dzieci ich kształcił lub pomagał do tego rodzicom, a tak ukochał dusze młodzieńcze i tak dbał o ich rozwój i wzrost w dziedzinie prawdy i wiary, że każde dzieło, niosące im światło zdrowe, bliskiem sercu jego było. Gdy wznoszono uniwersytet katolicki w Fryburgu, nie za-

łował na ten cel funduszów swoich, nadto stypendyum utworzył przy tymże uniwersytecie dla Polaka, podając szlachetną dłoń swoją biedniejszej młodzieży naszej. Była w nim ta czysta miłość ojczyzny, co miłuje nietylko ziemię i ludzi, ale ich dusze, przyszłość i wszystko, co szlachetne i piękne, co Boże jest w ludziach i w kraju.

Przeto ukochał prawdziwie żywotną miłością Skarb nasz najwyższy, to jest Wiarę świętą. Kościół święty na ziemi naszej, żył jego życiem, służył sprawom jego; jakże często nosił łzy i jęki jego do stóp Namiestnika Chrystusowego, błagając o ukojenie ran naszych. Już bezsilny, chorobą złamany w tych ostatnich miesiącach życia swego przybył do Rzymu, by do ostatka stwierdzić i zaznaczyć swą miłość ku Ojcu św., swe przywiązanie do Kościoła, Matki wierzących.

Miłość ojczyzny niema być ślepa, ale roztropna, a więc niema oczu zamykać na błędy swoje i korzyć się przed Bogiem za występki narodu, ostrzegać i bronić swój naród, o ile stanowisko pozwala i sił starczy przed ich zgubnym wpływem, zapobiegać w sobie i w swoich popędach do złego. Tak pojmował cnotę miłości ojczyzny ś. p. Władysław i dlatego kochając Ojczyznę miłością czystą, *nie kochał jej nad Boga*, kochał ją, *ale nie bez Boga*, bo taka miłość bez Boga burzy, a nie buduje, wicherzy a nie zespala, rani a nie leczy, zabija a nie wskrzesza.

„*Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości.*“ Cierpienie to probierz woli, to mistrz charakterów wielkich i mężnych, ale cierpienie w duchu Chrystusowym. O cierpiał ś. p. książę Władysław całe życie, Bóg go nie oszczędzał, może rzec: «*Probasti*

me, igne me examinasti.» „*Doświadczyłeś mnie Panie, ogniem cierpienia mnie próbowałeś.*“

Cierpienie, gorzkie słowo, ale są nieraz czasy, w których Opatrzność rządząca miłością wszystkim, nie tylko jednostki, ale i naród cały przez ten ogień próbny prowadzi do zamierzonych przez się, ale nam zakrytych do czasu celów. W tej to dobie i my dziś jesteśmy; cierpi naród cały, wszystkie jego części pasmem bólów ściśnione, a w tym cierpiącym narodzie cierpią rodziny i krwawe łzy sączą się z ich serc zbolałych, spojrzę na jednostki, wglądnę w ich serca, o jak cierpią dotknięte nieraz w najdrażliwsze struny uczuć i przywiązań swoich. Co to jest, pytam? i słyszę odpowiedź z wiary płynącą: «Ręka Pańska dotknęła mnie» (Job.) ale poco nas ta ręka Boża tak dotyka? Bo chce nas nawrócić do siebie przybliżyć, przekonać, że bez Boga, my niczem. Cierpienie w Bogu odrywa od ziemi, uczy czem jest życie, czem wieczność, w cierpieniu dojrzewają dusze, wzmacnia się energia, a nam tego tak bardzo potrzeba, serce wreszcie rzuca się w objęcia *Tego co cierpiał więcej dla nas.* Wśród tej nocy bólu, stępują niewidzialnie anioły wlewając siły i niosąc pociechy. Im czyje życie wybitniejszym, im szlachetniejszym serce, im zadanie szersze, tem większe krzyże — nie lękam się o tych co cierpią — ale wiercie mi drzę o przyszłość tych co toną niejako w powodzeniu. Nie dziwcie się, wy wszyscy, którzy cierpicie, że boleść waszym codziennym napojem; znak to niezawodny, że Bóg o was pamięta, że w was i przez was działa, że On was tym głosem boleści do siebie przyciąga.

A im kto więcej i ogniościżej kocha, tem głębiej cierpi, przeto im kto ściślej w węzłem związanym z Kościołem, im kto rzewniej a prawdziwiej Ojczyznę

kocha, tem dotkliwiej cierpi, bo cierpienia dzisiejsze Kościoła i Ojczyzny stają się jego własnym cierpieniem. Dlatego to tyle i tak cierpiał ś. p. ks. Władysław, dla tego przy jego zwłokach wolno mi powiedzieć: «*Błogosławieni, którzy cierpią.*»

Trzy promienie Błogosławieństw jakby aureolą otaczają życie i pamięć ś. p. ks. Władysława. W tych promieniach żył, przy świetle ich działał, w blasku ich rozstał się ze światem. Niech one nad grobem jego nieustannie świecą, a owoce tych błogosławieństw niech mu wiekuistą stanowią zapłatę. Niech te promienie rozjaśniające pamięć jego zagrzewają osobliwie serca najbliższych mu do dążenia w ślady jego — a zarazem ich samotnym a tęskniącym sercom moc i otuchę wlewają.

«*Błogosławieni cisi albowiem oni posiedzą ziemię.*» (Mat. V.) Posiadł już tę ziemię swą cichą a zaczął miłością, posiadał dziś ziemię ojców, w której spoczna do dnia sądu pośród wielkich przodków ciche jego zwłoki. O niechże rychło posiedzie tę *ziemię* obiecaną *cichym*, ziemię chwały i spokoju, w której Bóg sam oddaje się wybranym swoim.

Niechże wynijdą na spotkanie tej cichej duszy, ciche Anioły Boże, niech ją tam wprowadzą Święci Pańscy, z św. Kazimierzem tym przeczystym Jagiello-nem na czele niech pospieszą ku niemu te dusze najbliższe, Ojca i tej świątobliwej Matki jego, niech ją posiedzie wraz z nimi i ujrzy już tego Zbawcę co ma «*ciche i pokorne serce.*»

«*Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają.*» (Mat. V.) Oglądał już na tem wygnaniu przez Wiarę, oglądał utajonego w Eucharystyi, oglądał Go w biednych i potrzebujących, oglądał w wyrokach Opatrzności, oglądał w krzyżach, w któ-

rych zawsze widział rękę Jego. — O niechże jak najrychlej ogląda Cię Panie bez zasłony, odkryj mu oblicze Twoje, a Ty Matko i Królowo nasza one miłosierne oczy Twoje obróć na niego i Owoc żywota Twego racz mu okazać.

«Błogostawieni którzy cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie» (Mat. V.) O tak, za ciernie bólów co splatały dni jego, za ten krzyż do bram śmierci doniesiony, daj, coś przyrzekł Panie! Siebie w chwale i Ojczyznę niebieską na wieki, w której niech Cię wielbi i odpoczywa.

Amen.



Nr 3912.

IMPRIMI PERMITTITUR.

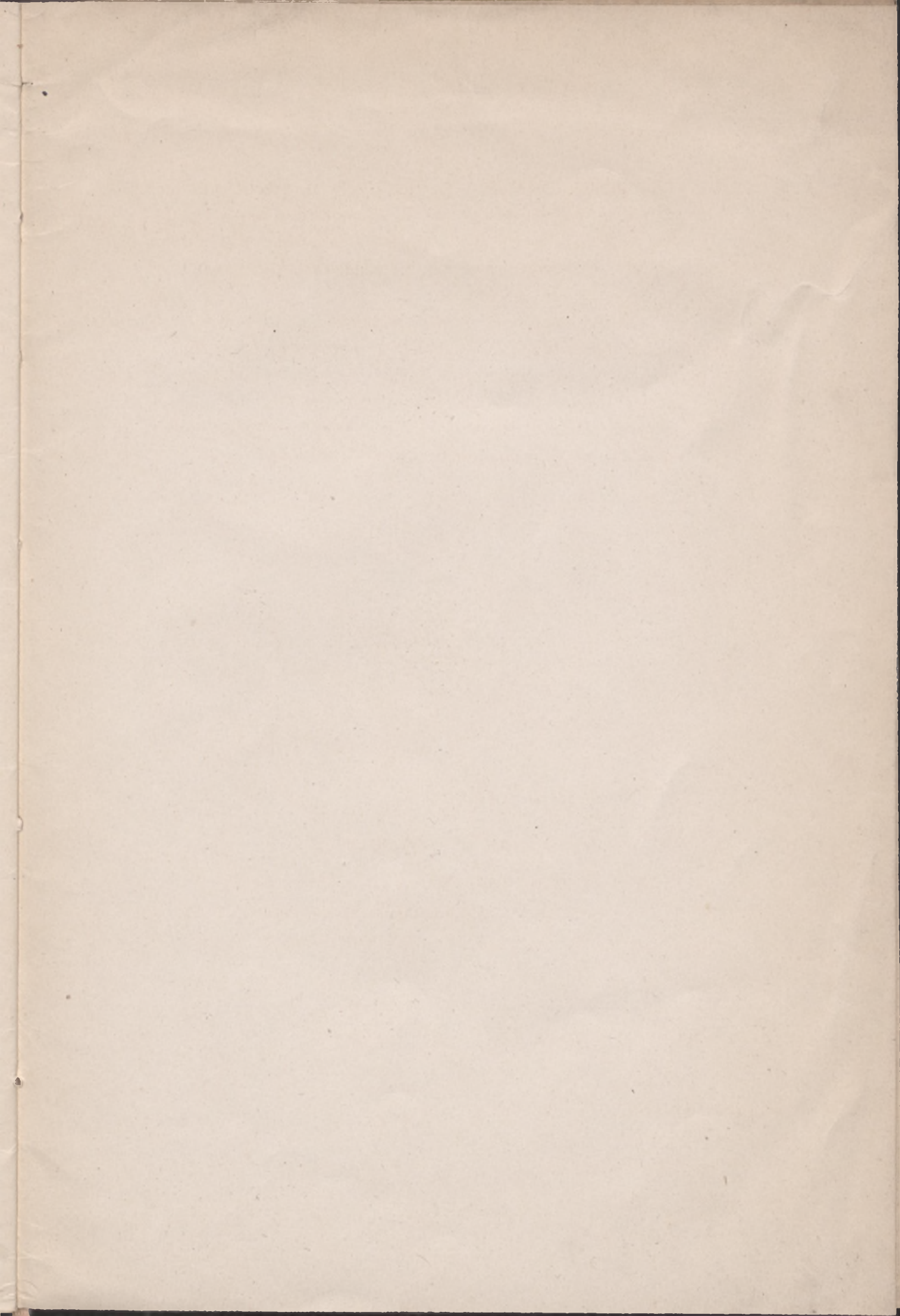
Cracoviae, die 15 Septembris 1894.

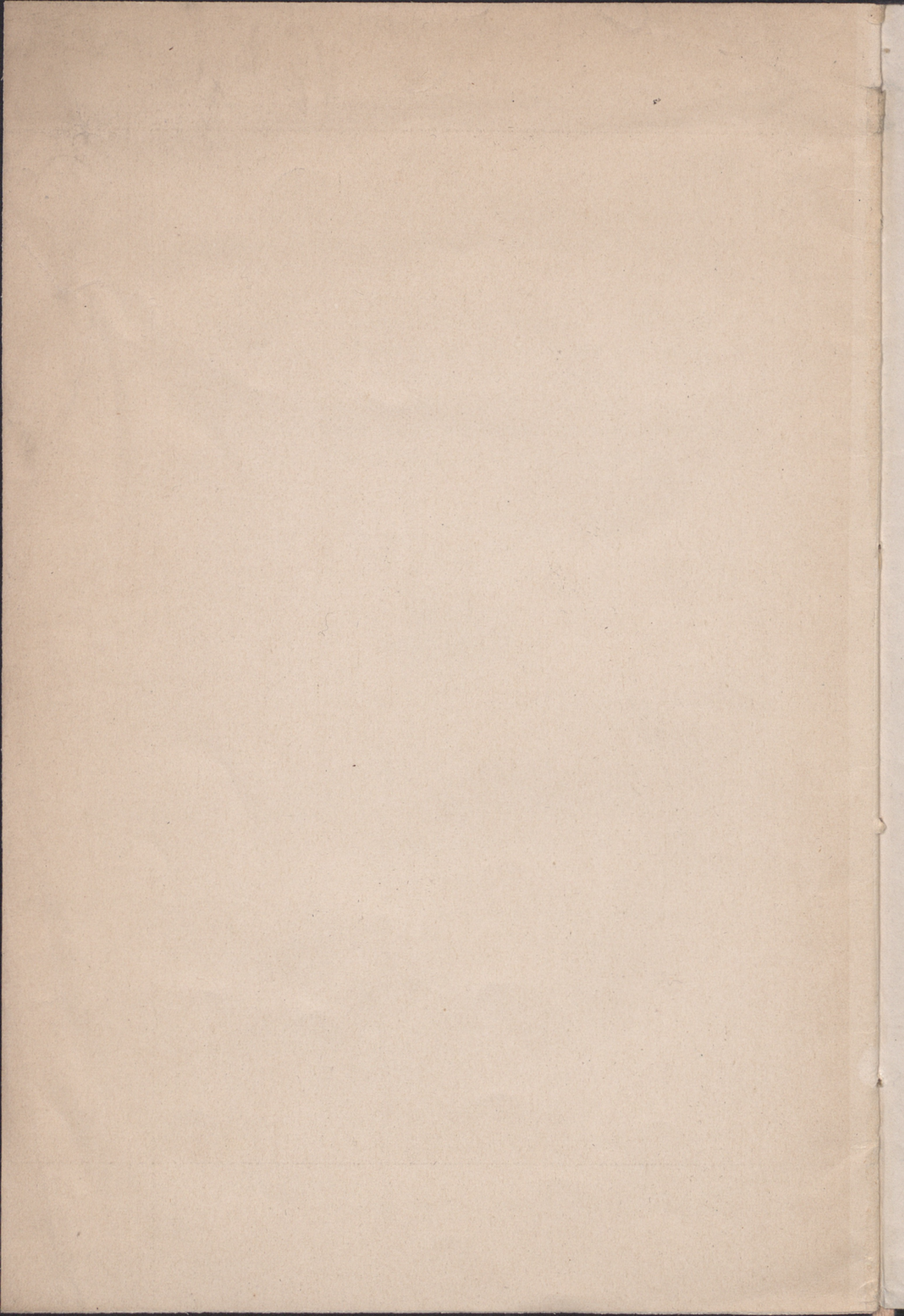
Sede vacante Vicarius Capitularis

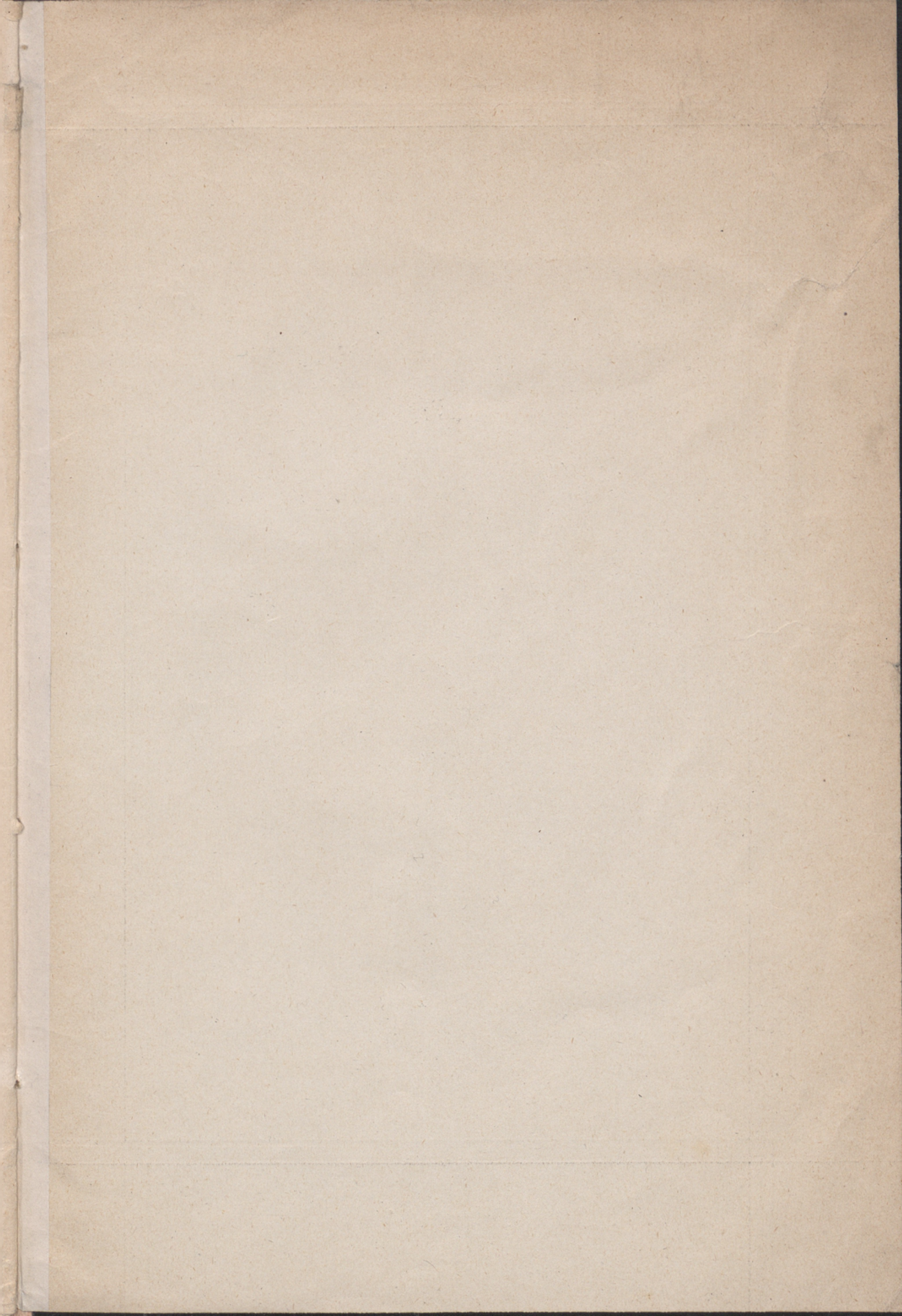
L. S.

F. Gawroński.

K. 2503/50







202002

Biblioteka Główna UMK



300020638150

~~80~~

240

13/210